TYGODNIK KATOLICKI.

1861. Grodzisk, 5. Lipca. № 27.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

MOWA ŻAŁOBNA

na nabożeństwie za duszę ś. p.

JOACHIMA LELEWELA

miana

W POZNANIU

w Kościele archikatedralnym

dnia 25. Czerwca 1861.

Najprzewielebniejszy Arcy-Pasterzu,
Prześwietna Kapituło, Żałobni słuchacze!

Nie dla tego dzisiaj żalić się mamy, że na nowéj mogile stajemy, bo przyrodzone jest człowiekowi umierać. Na mijających pokoleniach, na ich zasługach i zdobyczach, nowy staje rodzaj i do nowych zwycięstw toruje sobie drogę, w grobie ojca synów kolebka, cmentarze zmarłych polem zasiewu dla rodzących się żywych. A coraz wyżéj, a coraz wyżéj i coraz jaśniéj, bliżéj słońca i nieba i Boga. — Nie dla tego się więc żalimy, że nową usypano mogiłę — że Joachim Lelewel umarł. — Ale czemuż to na polskiéj ziemi nie wolno synowi Polski poczciwéj usypać mogiły? Czemuż zawsze jeszcze syny naszéj matki, nasi rodzeni, potłukiwać muszą swe stare kości po dalekiéj obczyznie i tam się na spoczynek kłaść po gorzkiego żywota trudach? — Czyż już w wnętrznościach matki miejsca dla synów zabrakło, że tym popiołom świat spoczynku w polskiéj ziemi zawiści? — Czyż zawsze jeszcze jako w przeprowadzeniu babilońskiém żydowski naród stoimy przedmiotem pośmiewiska i nienawiści w gromadzie ludów bożych? — Najprzedniejsze syny narodu: biskupi i książęta, wodzowie i nauczyciele, wygnani u obcych przytułku szukają, a my z załamanemi rękami, sieroty, tu zdala od ognisk naszych, za nimi wyciągamy ręce i serca, swego osierocenia i ich niedoli płacząc! Oto boleść nasza, co nam, jako żelazo gorące do serca przyłożone, resztę sił odejmuje i życie na tym pięknym świecie obmierza.

Ten grób Lelewela na obcéj ziemi usypany, jakże boleśnie rozdziera rany i tak nie zasklepione, jak żywo cały smutek nasz srogi i nam przypomina i światu jawi?— Tutaj na własnéj ziemi, kiedy wszystkie nieomal narody cywilizowanego świata pełnoletności dorastają i o własnych wyrokują losach, my z własnego zakonu i własnego rządu obrani, wyrzec się musimy najszczytniejszego, najszlachetniejszego zadania na tym świecie rządów i sądów o swojém prawie i o swojéj sprawie. Tam na ostatnich świata krańcach rozbici, gnani niedolą, poniewierani tułacze, bannici nasi z dnia na dzień czekają, tęsknią, wołają — wszędzie bez spoczynku, bez prawa, bez obywatelstwa, mrą jedni po drugich, a grobami swemi jako pismem na szerokiéj ziemi kreślą wielki żal nasz, nieraz w rozpacz się rozdzierający.

Ale to jeszcze nie cała jest boleść. Wszystkie te bóle rodzi gniew Boży i kara Boża nad nami ciężąca i toć to jest, co srożéj pali jak ogień, że się czujemy, że się czuć powinniśmy pod kaźnią kary Bożéj tak długo, póki po tym dniu karania z Bożéj łaski nie nastąpi wyzwolenie z upodlenia naszego. Cierpienia i upadki historyczne nie są przypadkami, ale wykonaniem kary, spełnieniem wyroku tego, co życiem człowieka, losami narodów kieruje. Jego błogosławieństwo nadgradza zasługę, Jego chłosta winę do pokuty lub do zatracenia wiedzie. Znał do siebie pokutujący psalmista grzech, znaj i ty go narodzie i powtórz z królewskim pokutnikiem: *„Ja znam nieprawość moję: i grzech mój jest zawzdy przeciwko mnie. Tobiem samemu zgrzeszył i uczyniłem złość przed tobą: abyś się usprawiedliwił w mowach twoich, a zwyciężył, gdy cię posądzają.“* [1]) — Nie winujcie, nie posądzajcie Boga, że nas karze, ale spowiadajcie się win waszych, żeście zgrzeszyli, albo płaczcie przynajmniéj, kiedy ich nie widzicie. Ach! nie kara to, nie pokuta jest złém i boleć powinny, ale grzech, co karę wywołał; bo nie wymiar sprawiedliwości jest hańbą i upadlą człowieka, ale występek winowajcy, co sprawiedliwości wezwał, aby gładzeniem winy porządek Boży przez grzech zgwałcony, na ziemi przywróciła. Tego to, tego nam płakać należy, bo to łez początek, już od wieków wnętrzności nasze jako rak toczący. Z grzechu, żałobni słuchacze, bierze początek wszystko złe: i niezgoda, i najazdy, i niewola, i wygnanie, i tułactwo po obcych ziemiach i te oto dzisiejsze żale nasze. Długo zaród złego po żyłach i krwi człowieka sączy, zanim chorobę po całém ciele rozniesie i o niemoc przyprawi; długo i dłużéj grzechy narodowe ustrój rzeczy-pospolitéj rozwożą, aż raz ze stawów członki wystąpią i organizm się cały rozpadnie. Nie masz siły na świecie, coby zdrowy naród potrafiła ujarzmić; nie masz siły, coby go ujarzmiony wyswobodzić zdołała, póki nie uleczy się z choroby; nie masz siły, coby, gdy wyzdrowieje, miała potęgę utrzymać go na łożu niemocy w pętach i poddaństwie. Ale dla tego nie rozpacz nam przystoi, tylko mężne, choć nie orężne, do życia zdrowego się pobieranie; *„gdyż Bóg śmierci nie uczynił: ani się weselił w zatraceniu żywych. Stworzył bowiem, aby było wszystko i zdrowe uczynił rodzaje okręgu ziemie: i nie masz w nich jadu zatracenia, ani królestwa piekielnego na ziemi.“* [2])

Życie Lelewela, żałobni słuchacze, wielką dla całego narodu zawiera prawdę, naukę, przestrogę, w jaki sposób do tego dążyć, aby obumarłe ożywić, chorobą zarażone do zdrowia przywrócić, słabością i niemocą zdjęte, siłą natchnąć i do czynu pobudzić, abyśmy naśladując go, w czém nam dał do naśladowania przykład, co najprędzéj oglądali spełnienie słowa pańskiego, jako się stało do Ezechiela proroka: *„stała się nademną ręka pańska i wyprowadził mnie w duchu pańskim:*

---

[1]) Ps. 50, 5, 6.
[2]) Mądr. 1, 13, 14.

i postawił mnie wpośród pola, które było pełne kości. I rzekł do mnie: Synu człowieczy, mniemasz, że żyć będą te kości? I rzekłem: Panie Boże ty wiesz. I rzekł do mnie: prorokuj o tych kościach: i rzecze im: kości suche słuchajcie słowa pańskiego. To mówi Pan Bóg tym kościom: oto ja wpuszczę w was ducha i żyć będziecie. I dam na was żyły i uczynię, że poroście na was mięso a powłokę was skórą i dam wam ducha i żyć będziecie a poznacie, żem ja Pan. I rzekł do mnie: Synu człowieczy, kości te wszystkie sąć dom Izraelski: oni mówią: wyschły kości nasze, i zginęła nasza nadzieja i jesteśmy odcięci. Przeto prorokuj a mów do nich: To mówi Pan Bóg! oto ja otworzę groby wasze a wywiodę was z grobów waszych, ludu mój: i wwiodę was do ziemi Izraelskiéj. A poznacie, żem ja Pan, gdy otworzę groby wasze i wywiodę was z grobów waszych, ludu mój! I gdy dam ducha mego w was i gdy ożywiecie i gdy wam dam odpoczynąć w ziemi waszéj: a doznacie, że ja Pan mówiłem i uczyniłem, mówi Pan Bóg." [3])

Abyśmy na całym narodzie widzieli spełnioném to słowo, korzystajmy z doświadczeń ubiegłego czasu, korzystajmy z żywotów tak pełnych w owoc, jak żywot Joachima Lelewela. Boć na to zbiegliście się tutaj z przygody Lelewelowego zgonu, aby modląc się za duszę jego, otuchy doznać we smutku i zbudowaniem powszechném do całéj wielkiéj budowy dobra powszechnego w kościele Bożym cegłę dołożyć. Nie dla demonstracyi próżnych, bo te się na ulicach chyba odbywać mogą a nie po kościele pańskim, nie dla drażnienia namiętności, by was dokuczliwiéj świerzbiał zły popęd nienawiści, nie dla budzenia jakowycheś tam zazdrości nienawistnego oka tutaj jesteśmy na tém świętém, bożém, namaszczoném miejscu, bo *„nie jest tu inszego nic, jedno dom Boży a brona niebieska"* [4]) — ale jesteśmy w domu pańskim na wspólne rozmyślanie, na naukę, na modlitwę zebrani, aby przy powszechnych, narodowych przygodach za powszechne grzechy pokutować i płakać, do powszechnych cnót się zachęcać. A któż nam tego i to na tém miejscu zajrzy? — Gdzież go szukać jeżeli nie tutaj? — Tam groby królów naszych, co nam światło ewangelii przynieśli a naród swój kościołowi i Chrystusowi oddali; tutaj książę nasz nigdy nie umierający, prymas, słońce całego narodu, jako przodownikiem był kiedyś we władzy, tak dzisiaj przodownikiem w żałobie, przytula owieczki swéj owczarni do swego boku, jako być powinno i jako jest. — Jako więc należy, tak też kiedy biskupiemi dłońmi już zaniesiona ofiara Chrystusa za grzechy zmarłego, za grzechy wszystkich w usłudze publicznéj pomarłych, słuchajmy, jaką nam życie ś. p. Joachima Lelewela wypowie naukę ku godnemu naśladowaniu przykładu podanego.

Joachim Lelewel urodził się 1786. r. dnia 22. Marca i był po dłuższém w naukach przygotowaniu profesorem historii powszechnéj w uniwersytecie wileńskim, posłem sejmu polskiego w Warszawie, ministrem oświecenia i członkiem rządu narodowego w wojnie o wolność i niepodległość r. 1831. Potém wskazany przez sądy moskiewskie na śmierć i na szubienicę w obrazie powieszany, uszedł za granicę jako wychodziec, żył w Bruxelli przez lat trzydzieści; tamztąd za naglącą poradą przyjaciół do Paryża wywieziony, umarł w Środę 29. Maja r. b. o godzinie 7éj, w 75. roku życia swego. — Całe życie Lelewela nazywało się pracą. Od roku 10. swego dziecinnego wieku, w którym się do autorstwa zabrał, życie to jest olbrzymią pilnością i pracowitém poświęceniem, wśród trudów, niepowodzenia, najprzeciwniejszych przygód i ubóstwa. Nie mojém zadaniem wyświecać nieobliczone dotąd jeszcze zasługi dla piśmiennictwa naszego we wszystkich nieomal jego dziełach, ani też mogę zapuszczać się w bliższe rozpoznawanie i ocenianie politycznych zasad i dążności, socyalnych teoryi Lelewela, gdzieżby nam czasu starczyło, gdybyśmy zasługi te wyświecić i ogłosić chcieli. — Więcéj odpowiadać będzie znaczeniu i przeznaczeniu obrzędu dzisiejszego, wskazać na tę wielką cnotę pracy, którą Lelewela postać od pierwszego ukazania się na widnokręgu polskim zajaśniała i którym przyświecała całemu narodowi aż do ostatnich chwil życia. — Ziomkowie! jest to cnota, któréj nam tak bardzo potrzeba, od któréj nabycia nasza przyszłość, nasze życie zależy. — Brak to pracy od lat dwu tysięcy plemie nasze od wieku do wieku, od roku do roku, odednia do dnia tępi i niszczy.

Czynu i pracy niedostawało Słowiańskim mieszkańcom nadbrzeży Borysthenesowych, kiedy, jak Herodot prawi, pozwolili królewskim ale obcym Skythom wytrząsać berłem cudzoziemskiém nad georami i aroterami krajowymi. — Czynu i pracy Obotrytom, kiedy się wyprzeć dali z pod Eidery i Łaby i Odry, czynu i pracy Wilcom, Pomorzanom, Łużycanom, Wendom, Kaszubom słowiańskim, kiedy pozwolili różnoplemiennym Germanom naprzód żniwa swe zjadać, po grodach plądrować, dziewki wydzierać, łany zajmować, plemie i mienie i imie niszczyć i tępić. Wyręczać daliśmy się w pracy, w mozole, w wytrwałości życia publicznego, oświaty, prawodawstwa, przemysłu a gdzież to dzisiaj Chrobrego granice? Ledwie ich Lelewel w księgach zbutwiałych odszukał i rylcem badacza na karcie nakreślił. — Jest nam zapał właściwy, do chwilowego gotów poświęcenia, ale nie masz wytrwania obowiązkowéj, cichéj, poczciwéj pracy, sumiennego skromnego mozołu, coby wszystkie trudy i przeciwności przetrwał, zwyciężył i pokonawszy, do zamierzonego celu dotarł. — Mówią, że życie to jest krótkie — ach! krótkie dla krótkochwilnych — ale życie jest długie i każdy dzień jest długi dla pracowitego. W każdy dzień pracując, ileż to życie ułoży? — A kiedy ta praca codzienna i sumienna nie będzie się rozpraszała w roztargnieniu umysłu, serca i woli, ale w jedno bijąc, jeden, stateczny, niewzruszony cel na uwadze utrzyma, jakież obfite jak plenne owoce musiż pozyskać? — Taką była praca Lelewela. Od dziecinnych nieomal lat dzień za dniem gonił wytrwanie w mozołach i trudzie, tak że, nad wiek młodzieńca przerósłszy nie wiele, pobudził zawiść dojrzałych, podziw ziomków i obcych, a porwał serce młodzieży nauką i wytknięciem zaszczytnego celu w niezmordowanéj namaszczonéj pracy. Mówię namaszczonéj, bo w każdym Lelewela dziele, w najskrytszych, najoddaleńszych badaniach zawsze imie i sławę Polski, sprawę narodu miał na celu niewzruszony. To dodaje także poszukiwaniom jego wdzięku i powagi, która mu zyskała powszechne poszanowanie, tam nawet, gdzie różnica pojmowania rzeczy kazała innego być zdania. — Czy on Fenicyan po drogach ściga handlowych, czy skandynawską eddę tłumaczy, czy geografią grecką lub arabską objaśnia, czy rodowody najodleglejsze wywodzi panujących rodzin, lub zodiaki egipskich astronomów rysuje, czyli liczy monety średnich wieków albo bałwochwalskie religie odgaduje: wszędzie zawsze Polska, jéj chwała i dobro mu celem pracy i zadania — a kiedy się dopiero nad swojskiemi rzeczami rozsiędzie w ubóstwie i mozole, z jakiémże rozmiłowaniem każdą

[3]) Ezech. 37, 1, 3—6, 11—14.
[4]) I. Moj. 28, 17.

pieczęć, każdy pieniądz, każdy zwój papieru, każdy charakter pisma, każdą starożytności skorupę, każdy kamyk obejmie, aby, kiedy potężnym młotem czasu rozbiła się całość w rozłamy, miłość pracowita to spoiła i duchem natchnęła, co obojętne powali lenistwo? Nie dla bogactw pracował, bo w nędzy i z nędzy niemal umarł, nie dla urzędów i godności, bo ich poza ojczyzną choć narzucanych unikał; nawet nie dla sławy, bo nic nie uczynił, aby ją podnieść, a wiele, by ją nadwyrężyć już zyskaną — sama praca ojczyznie poświęcona była mu celem, środkiem i nadgrodą.

Taką pracę, gdybyśmy mieli każdy z osobna i gdyby każdy w swém powołaniu do jednego narodowego niósł ją ogniska, gdzież pytam potęga, którąby naród powalić, spętać, ujarzmić podołała? — Ale gdy pasterze spali, król i urzędnicy niedołęztwem marnieli, szlachetni rycerze w rozpuście ze zdzierstwa żyli, a i kmieć z robotnikiem w pijaństwie i gnuśności resztę praw i własności trwonił, nie mogło być dobrze, i przypadły srogie następstwa na rodziny, wioski, miasta i naród cały. — W dwu ostatnich wiekach upadającéj Polski spadliśmy dla tego lenistwa powszechnego z wysokości naszego Bożego posłania, naszego powołania w kościele do nikczemności przedpokojowych aliansów dyplomatycznych, by całość ocalić lub przynajmniéj okruchy z łaski dane uchronić; a gdy kara Boża za grzech ciężki, główny, śmiertelny lenistwa spadała, w przeciągu lat trzydziestu runął majestat a w miejsce chwały została sromota i żale. —

Lecz żale i skargi nic nie pomogą, sromoty nie zdejmą, grzechu nie zmażą, trzeba pokuty, zadosyćuczynienia trzeba! Jeżeli jest prawda, a jakżeby przy wierze w rządy Boga nie była, że każdy człowiek i każdy naród ma właściwe sobie w dziejach społeczeństw wydzielone zadanie i że tylko spełnieniem tego zadania swe życie zewnętrzne i wewnętrzne utrzymać może, jakże temu żyć, który wpojonych weń sił i darów nie spożytkuje do spełnienia powierzonéj mu pracy? — Jakże żyć gnuśnemu narodowi wpośród dzielnych i czynnych, kiedy tych praca wdwójnasób się przez gnuśnego upadek nagradza, a gnuśnemu co chwila trudniéj z temi podążyć, co przez ustawiczne sił używanie rośli w potęgę, usuwając wszelkie słabszych współzawodnictwo? Ileż to wysileń, ile poświęcenia, zaparcia się, wytrwałości, codziennéj walki potrzeba do powstania w upadku, by siły obudzić, wzmocnić, ustalić i, to co umierało, wskrzesić do nowego życia? — Nie pomoże trupowi, chociażby go podniósł i postawił żywy. Z rąk go opuści a upadnie. Kto o własnych siłach nie wstanie z ziemi, ten się nie ostoi. A siły te własne i życie ich tylko przez pracę cichą ale skuteczną, codzienną i wytrwałą i objawić się i ciało całe do ruchu własnego życia doprowadzić mogą. — Gdzie rola zaniwieje, porośnie chwastem i cierniami, długiéj trzeba órki i wiele potu, by skarb w głębi ziemi ukryty w bujnym plonie na wierzch dobyć; a gdzie zaniwieje wiedza, serce i wola, nie już u człowieka, ale u społeczeństwa, tam pokolenia jednego nie dosyć, tam wieków często potrzeba, by ducha narodu, by siły jego we wszystkich kierunkach obudzić, rozwinąć i do czynności doprowadzić. — Śmiertelnym grzechem jest lenistwo, zasługą i cnotą żywota wiecznego jaśnieje ten, kto pracę życia zaszczepia i rozwija, aby umierających lub umarłych do żywota powołać. — Oto zasługa pracowników narodowych, pomiędzy którymi Joachimowi Lelewelowi jedno z pierwszych miejsc słusznie należy.

Ale ani człowiek ani naród samym chlebem nie żyje. Dzieje ludzkie dzieją się nie samą tylko wolą człowieka; duchowa strona historii są to rządy Żywego Boga. Dwie te strony cielesnego i duchowego życia w dziedzinie człowieka odbijają się w całym ustroju przyrodzenia ludzkiego, dziejów świata naszego i w najdrobniejszych szczegółach i wypadkach w naszém życiu. Przyrodzoną stroną dziejów człowieka to jest jego zasługa, nadprzyrodzoną to łaska i błogosławieństwo Boga, to mądrość Ducha Świętego, to historiozofia świata. Tę duchową, nadprzyrodzoną stronę życia człowieka i narodów, religią, wiarę każdemu człowiekowi potrzebną i właściwą, a w narodach stanowiącą życie publicznego sumienia, ludzie często zapoznawają. Dzieje się to tym łatwiéj, jeżeli cały kierunek ich ducha przeważniéj się do rozwinięcia przyrodzonéj strony zasług i pracy nachylił. — Jak pomiędzy szczególnymi ludźmi w rozmaitości powołań, nawyknień, usposobienia są dusze więcéj bogomyślne i bogochwalne po jednéj stronie, a po drugiéj więcéj czynne, zatrudnione pracą około ciała, są Marie i Marty; tak też i pomiędzy narodami odebrały niektóre powołanie, zadanie, usposobienie i bieg dziejowy, skłaniający je więcéj i przeważniéj do wyższego, bożego, religijnego życia. Narody te są jakoby kapłanami, zakonami w Kościele Bożym ludzkich dziejów, tam wszystko namaszczone więcéj i święte, całe dzieje nabożeństwem, modlitwą, pieśnią, ofiarą, kadzeniem. Takie wyłączone, wyniesione powołanie narodowe odziedziczyła Polska mianowicie. „Ku temu końcowi jednemu w królestwie Polskim wszystek stan kapłański i królewski i rycerski się ściąga, aby Królestwo Polskie tak na ziemi jako i na niebie Królestwem Bożém było.“[5]) Tak naucza stary nasz polityk szesnastego wieku, a Złotousty Piotr nasz woła do Boga, modląc się za Polskę i jéj króla: „Tyś Panie królestwo to Polskie wszczepił, aby z niego tym północnym krajom i pogaństwu i odszczepieńcom i heretykom prawda Twoja i Ewangelia i Stolica Piotra i Pawła, mistrzów wiary Twojéj, świeciła.“[6])

I naród cały, w daleko większéj i przeważnéj swéj części kapłańskiego i pracowitego stanu, poczuwa się do tego świętego namaszczenia swego, szła z narodem przez wieki całe i szlachta i stan uczony. Dopiero w najnowszych czasach przeszłego stólecia i w wieku bieżącym zaczęło się publiczne sumienie rozszczepiać naleciałościami obcych i wrażych nam wyobrażeń od sąsiadów dalszych lub bliższych. — Nie masz czego obwijać w bawełnę i Lelewel przenosił przekonanie własnego umysłu nad głos powszechnego sumienia i wręcz był przeciwnym religii a religijnemu powołaniu narodu polskiego zaprzeczał, niejednem słowem, niejedném pismem gorsząc i rozdzierając serca wierniejszych prawdy Chrześcijańskiéj i katolickiéj wyznawców. Nie lękajcie się, abym ogłoszeniem prawdy miał lub chciał ubliżać pamięci Lelewela. — Lelewel nauczył nas z odkrytą przyłbicą przeciw błędowi wojować, a Prawda Nieomylna Chrystusa, Pana Mojego bezwzględnego hołdu wymaga i godna. Należy się nieboszczykom poszanowanie i z uszanowania dla niego podnoszę ten przedmiot, iż Lelewel przez całe swe życie był dla religii obojętnym, często wręcz jéj przeciwnym. Ani się silić będę, bym ten niedostatek brak jego duszy, brak naukowy pism jego miał usprawiedliwiać lub uniewinniać. Wytłuma-

[5]) Orzech. Pol. I. 29.

[6]) Skarga: Modlitwa za Króla JMC. o szczęśliwe zwycięztwo na wojnie inflanckiéj. Ed. Kazań Przygodn. Krak. 1610. p. 481.

czyćby go można, gdyby tutaj było miejsce, gdyby czas był po temu, gdyby wobec pociechy, którą wam dziś ogłosić już mogę, tego dla Lelewela było potrzeba.

Dusza, która do tego stopnia naród polski ukochała, tak żywo czuła wszystko z narodem, nie mogła do końca i dla wiary i dla religii narodu pozostać obojętną. Kiedy upornego w swém ubóstwie dobrowolnym starca przyjaciele na ostatnią drogę z nędznego poddasza ulicy *des Eperonniers* w Bruxelli do lekarzy paryzkich wywozili, Lelewel chociaż słaby, bo znużony trudami, wiekiem i ubóstwem, ale jeszcze od wszelkiéj niebezpiecznéj choroby daleki, prosił w razie śmierci o jałmużnę kościelną, dokumentując przez to swą wiarę w tajemnice święte i hołd oddając Chrystusowéj ofierze zadosyćuczynienia. [7]) Ta prożba ostatnia o trzy Msze za duszę Joachima w trzy Piątki po sobie następujące, to ostatnie Lelewela słowo do polskiego kościoła, do polskiego narodu wyrzeczone. Przez całe życie Lelewel pracy nas uczył i wołał: pracuj, umierając jakoby z drugiego świata woła: i módl się! —

Ora et labora! Oto Twe godło, oto Twój zakon narodzie, oto całe prawodawstwo w twém przeprowadzeniu babilońskiém. Nie spiski, nie bunty, nie rewolucye: praca a z pracą modlitwa wyzwoli nas, z Bogiem, przez ludzi albo i bez ludzi. Niech nas wszyscy opuszczą, my się nie opuszczajmy! Niech nas wszyscy zapomną, my siebie nie zapominajmy — a nie opuści, nie zapomni nas Bóg. My połóżmy zasługę — Bóg da łaskę, bo jest Bóg — ten sam Bóg, co Mieczysławowi skroń krzyżem uwieńczył, Bolesławom mieczem zwycięzkim bok opasował, Zygmuntom mądrość, Sobieskiemu zwycięztwo nad pohańcem dawał — Stary i Wieczny Bóg nasz żyje i z nami jest.

Boże, coś ojcom przez tak długie wieki hojną otwierał prawicę błogosławieństwa, do Ciebie, na groby braci się schodząc, prożby nasze ślemy, ich w wieczności przez miłosierdzie Twoje i nas Panie do Zmartwychwstania powołaj. Amen.

---

[7]) Ponieważ się rozeszła po odprawieniu już nabożeństwa wiadomość, że Lelewel jeszcze w Bruxelli spowiadał się u X. Dechamps ze Zgromadzenia Redemptorystów, udałem się niezwłocznie do tego znakomitego kapłana z prożbą o szczegóły tego wypadku, któryby był katolików tak szczerą napełnił radością. Odbieramy odpowiedź, która może nam służyć za dowód chrześcijańskiego usposobienia nieboszczyka w chwilach ostatnich, ale która zarazem niechaj wszystkim będzie straszną przestrogą, jak wielce niebezpiecznie czekać z nawróceniem do chwil ostatnich. Po tém, co nam X. Dechamps powiada, co także i zacny autor listów duchownych, X. Alexander Jełowicki, z Paryża *Tygodnikowi* doniósł, mamy powód do przypuszczenia, iż Lelewel miał intencyą pojednania się z kościołem, ale niestety i o tém wątpić nie możemy, że tego nie mógł dopełnić. Nie okazał się, tak jak za życia, przeciwnikiem wiary i nauki kościoła, ale umarł bez najsłodszéj pociechy rozgrzeszenia i sakramentalnego przyjęcia Boga Zbawiciela. Oto list X. Dechamps, za którym czekając, opóźnił się obecny numer *Tygodnika*. Dla uniknienia dalszéj zwłoki już go nie będziemy tłumaczyć.

Bruxelles 3. Juillet 1861.

Monsieur,

Voici la vérité sur les derniers jours que Monsieur Lelewel a passés à Bruxelles et qui furent aussi les derniers, ou presque les derniers qu' il passa en ce monde. Son âge, ses peines, ses privations volontaires, les souffrances que lui coutaient ses hernies l'avaient réduit à un plus grand état de faiblesse. Il travaillait cependant encore un peu, ou essayait d'écrire, selon son habitude. Son âme fière et indépendante n'avait jamais souffert des soins assidus ou des secours proprement dits. Pour son état d'épuisement, il accepta cependant avec une reconnaisance très-vive les soins que Madame Daschewisch (je ne sais si j'écris bien son nom) fit prendre de lui, et aussi les marques de dévouement chrétien qu' elle lui donna personnellement. J'avais assisté à sa mort le mari de cette dame, noble polonais ruiné par l'exil, mais devenu officier de notre armée d'abord, et puis, à cause de la faiblesse de sa santé, employé au ministère des travaux publics. Sa veuve parla donc à Monsieur Lelewel de mes relations de prêtre avec son mari la dernière année de sa vie, et lui demanda s'il me verrait volontiers. „Très volontiers, lui répondit-il.“ — Mais il n'ajouta rien qui indiquât sa pensée intime, sinon ce mot qu'il prononça en lui prenant les deux mains: *„Je sais que tout ce que vous faites est pour mon bien.“* Voulant le traiter d'une manière digne de son caractère, je lui écrivais très-franchement pourquoi je désirais le voir, c'est à dire pour le rappeler, Dieu aidant, à la foi chrétienne, s'il ne l'avait plus, et je lui exposai en peu de mots les invincibles raisons de croire en Jesus-Christ et de reconnaître sa grande oeuvre: l'unité catholique de la grande famille où il était si doux de mourir. Je finissais ma lettre en lui demandant deux choses: de dire lentement chaque jour le *Pater* et *l'Ave*, et de me recevoir quand il le trouverait bon. Il lut ma lettre en présence de Madame Daschewisch, et la relut même. Puis, il ajouta: *Je dis déjà cette prière.* J'appris depuis qu'on le voyait de temps en temps au Saint Sacrifice de la Messe. J'allai donc chez lui au jour convenu. Il me reçut avec affection, et me dit en présence d'une Dame très-agée qui se trouvait là: „Je ne puis presque plus lire, *et je ne puis plus rendre service à personne!*“ Il ne pleurait pas, mais sa voix était pleine de larmes. Je fus très-ému; il s'en aperçut et me serra la main. J'eus alors la liberté de lui parler. Je commençai par lui dire que s'il ne pouvait plus rendre service par ses oeuvres, il pouvait en rendre de plus grands par ses douleurs, et à *lui* et aux *autres*, et à sa patrie; que c'était par la croix que Jesus-Christ avait sauvé le monde. — Je vis qu'il goûtait cette vérité; mais je l'avais à peine enoncée que deux Messieurs entrèrent, l'un de plus de 50 ans, le mari de la personne agée, qui se trouvait déjà là, et l'autre jeune encore. Le premier avait un air embarassé, et le second paraissait un peu irrité ou du moins agressif. Celui-ci dit un mot en polonais à Monsieur Lelewel qui ne me parut pas très-aise de leur visite. Ils restèrent là avec l'intention *visible* de ne pas me laisser seul avec Monsieur Lelewel. Je dus donc me retirer ce jour-là, et j'appris le lendemain que des Messieurs (était-ce ces deux ou d'autres, je l'ignore) étaient venus précipitamment s'informer auprès des hôtes de Monsieur Lelewel, si un prêtre n'était pas monté près de lui?

Rentré chez moi, j'écrivis aussitôt une seconde fois à Monsieur Lelewel pour achever ce que je voulais lui dire sur la douleur et sur *les sacrements*, en ajoutant ce qu'il fallait pour le préparer à la confession.

La Dame dont j'ai déjà parlé et qui le soignait en véritable soeur de charité, Madame Daschewisch devait venir m'informer du jour où Monsieur Lelewel me recevrait pour la seconde fois. Elle vint, en effet, mais consternée et en pleurs, parceque deux Messieurs polonais, dont l'un était médecin, étaient venus de Paris pour décider Monsieur Lelewel à se faire soigner à Paris. Monsieur Lelewel repugnait extrêmement à ce départ. Madame Daschewisch demanda au medicin de Paris s'il ne croyait pas, comme le medecin de Bruxelles, que ce voyage tuât Monsieur Lelewel? (la voiture le faisant beaucoup souffrir aussi à cause des hernies qui le tourmentaient). Le docteur répondit qu'il prenait la responsabilité de tout. Le pauvre et sublime vieillard voulut faire ses adieux à Madame Daschewisch. Ces Messieurs de Paris durent donc l'y conduire, et l'entendre dire en leur présence, à cette dame: *„que leur charité était despotique.“*

Ils l'enlevèrent donc, et deux ou trois jours après, tout au plus, Monsieur Lelewel était mort.

Il avait, avant de partir, chargé Madame Daschewisch de me remercier des soins religieux que je lui avais donnés, et recherchant, au moment de quitter son domicile de Bruxelles, *le crucifix* que je lui avais offert comme le divin résumé de tout ce que je lui avais rappelé, (j'ignorais en le lui offrant qu'il eût chez lui *le crucifix qu'il avait apporté de Pologne)*, il le prit et le donna au plus petit enfant de la maison où il logeait, enfant dont il avait été *le parrain*, et chargea sa mère de lui expliquer *la valeur du souvenir qu'il* lui laissait, quand il serait arrivé à l'âge de la bien comprendre.

Vous voyez, Monsieur, que je n'ai pas confessé Monsieur Lelewel, parceque je n'ai pas eu le temps d'achever l'oeuvre que j'espérais avec confiance en Dieu mener à bonne fin. — Je ne veux pas juger les intentions de ces Messieurs polonais de Bruxelles et de Paris. — Peut-être étaient-elles bonnes, et n'y a-t-il eu qu'une apparence d'enlèvement. Je l'espère pour eux, mais je ne le sais pas.

Agréez etc.

Votre Dechamps.

Tłumaczenie podamy w następnym numerze.

KRONIKA.

RZYM.

(Koresp.) **Rzym** 25. Marca. W wilją rocznicy koronacyi Ojca Świętego X. Mérode, minister broni, dał wielki obiad dla wszystkich podoficerów papiezkiego wojska na placu arsenału, pod watykańskim Belwederem. Plac cały ozdobiony był w chorągwie i obicia żółte i białe. X. Tizzani w. kapelan wojsk kościelnych błogosławił ucztę, która się odbyła w przytomności Ojca Świętego, stojącego na watykańskim balkonie. Wojskowi na jego widok uderzyli w jednomyślne wiwaty, które się powtarzały przez cały czas obiadu. Nazajutrz zaś udali się gromadno na dziedziniec watykański i ze wtórem orkiestry odśpiewali tam hymn na cześć Ojca Świętego, napisany przez głośnego rzymskiego poetę Ojca Filipa Balzofiore Augustjana.*) Papież tą razą także wyszedł na galerją i udzielił błogosławieństwo śpiewakom. Ku wieczorowi zaś ten sam hymn powtórzony został na placu S. Piotra wśród niezliczonego tłumu, a Ojciec Święty znowu ukazał się w oknie, i powitany był tysiącznemi okrzyki: *Niech żyje Papież-król! Niech żyje katolicka Francja!*

W tęż samą wilją X. Hohenlohe Arcybiskup Edeski W. jałmużnik papiezki rozdał wedle zwyczaju hojną jałmużnę ubogim; więcéj niż 1500 szkudów podzielił między nieszczęśliwych, zalegających cały plac Belwederu.

W dzień koronacji kardynałowie, prałaci, jenerałowie i dwór papiezki zebrali się na nabożeństwo w kaplicy Sykstyńskiéj, gdzie sumę odśpiewał J. E. kardynał d' Andrea. W kościele zaś Św. Piotra J. E. kardynał Mattei dziekan św. kolegium, celebrował dla wojska; po mszy św. zanucono *Te Deum.*

Papież, jak ze zwyż przytoczonych szczegółów mogliście zmiarkować, ma się nierównie lepiéj; lewa noga, w któréj róża była się objawiła, całkowicie stęchła, i Jego Świątobliwość przechadza się już po pokoju i wychodzi na balkon. Chce on koniecznie celebrować u Św. Piotra w dzień uroczystości księcia Apostołów, pomimo, że się lekarze sprzeciwiają temu. Po tém święcie zaś wyjedzie na lato do Castelgandolfo, zamku swego położonego nad Albańskiém jeziorem, o dwie polskie mile od Rzymu. Przeciwne Stolicy Apostolskiéj dziennikarstwo, a mianowicie piemonckie gazety niestworzone rzeczy wymyślają o Papieżu: donoszą one w zawady, iż jest bez nadziei, iż wpadł w obłąkanie i że w bezprzytomnym stanie, w jakim się ustawicznie znajduje, złorzeczy doradzcom swoim równie jak sobie samemu, narzekając, iż rad przyjacielskich nie usłuchał i jedności włoskiéj nie uznał. W babelskiém pomieszaniu, jakie dziś opanowało mózgi włoskich rewolucjonistów, przemawiają oni zupełnie o Pasterzu wiernym obowiązkom swoim tak, jak mogliby przemawiać o odstępcy i zdrajcy trawionym zgryzotą sumienia. To co będzie najprzedniejszym tytułem Piusa IX. do uwielbienia potomnych wieków, niezłomność jego w obronie praw Stolicy Apostolskiéj, przedstawione dziś bywa przez wyzute ze wszelkiego poczucia honoru organa jako nierozsądny upor, jako bezrozumna zaciętość, któréj żałować można. Hr. Covour i uczniowie jego okropny wywarli wpływ na kraj swój i Europę, bo sprawili w umysłach i w sumieniach pomieszanie zasad i nieprzejrzane ciemności, jakich przed nimi w najgorszych czasach rewolucji francuzkiéj nie było. Lubo zgon prezesa rady ministrów był chrześcijański, i rozpaczać nie należy o miłosierdziu Bożém nad jego grzeszną duszą, nie pojmujemy wszakże panegiryków na cześć jego napełniających dzisiaj wszystkie a nawet niektóre katolickie dzienniki. Czyliż wielkość człowieka podobna dzielić od zasad, jakiemi się powodował? Czyliż ten, który wszystko w swoim kraju zburzył a nic trwale nie zbudował, który pobił cudzoziemca francuzkim orężem, a napadłszy jak Tatar na teritorium papiezkie, zgniótł garstkę jego obrońców w dziesięciornasób przeważnemi siły, a potém podał rękę Garibaldemu na zgubę małego południowego królika przez wszystkich odstąpionego; ten, który przez długie lata pracował, ażeby sprowadzić rozbrat między narodem a Kościołem i otoczyć Papieztwo, gdyby na łowach, ogromną siecią tajnych towarzystw; ten, którego wszystkie trudy miały na celu wyswobodzenie kraju nie tak od Austryaków, względem których postępował zawsze z wielkiém uszanowaniem, jak raczéj od Namiestnika Chrystusowego, któremu zaprzysiągł nieubłaganą zemstę, czyliż człowiek taki, pytam, może się nazwać *wielkim?* Dla Boga! nie chwalmy wielkości, która potrząsa porożem przeciw Kościołowi i Jego Głowie, wielkości, która ze wszystkiemi tradycjami swéj ojczyzny zrywa i uważa wszystkie środki za godziwe, byle dopiąć celu. Któż w naszéj szczeréj i bohaterskiéj Polsce nie brzydzi się imieniem Machiawela? A przecież hr. Cavour, któremu dziennikarstwo nasze wraz z włoskiém i francuzkiém tak gorący hołd oddaje, był wierną kopją sławnego sekretarza Rzpltéj florenckiéj, jakkolwiek jenjusza jego może nie posiadał, a miał za sobą Napoleona III. i nieinterwencją, których to obojga za czasów Machiawela nie znano. Jeżeli można stać się *wielkim* zrywając z wiarą i przeszłością kraju, to dla czegóż autor broszury *Lettre d' un gentilhomme polonais* nie miałby także rościć pretensji do wielkości? Ten radzi narodowi wyrzec się *narodowości;* tamten radził swojemu wyrzec się Kościoła i wiary; jeden chce stworzyć Polskę w łonie Moskwy, tak jak drugi chciał stworzyć Italją po za łonem Kościoła. Włoch wprawdzie prowadził, przynajmniéj pozornie, lud swój do ojczyzny ziemskiéj, odwodząc go od niebieskiéj, i miał w nim dla tego sprzymierzeńców, a dzisiaj ma chwalców. Polak odwodzi lud swój od jednéj i od drugiéj ojczyzny, i przeto sprzymierzeńców nie ma, a chwalców mieć nie będzie. Obaj katolikami się urodzili; ale jeśli ten, który zakazuje narodowych pieśni po kościołach i przemawia do biskupów w imie cara, nie może się dotąd szczycić wobec schizmy temi samemi zwycieztwy nad Matką swoją jak ów, co kardynałów wywoził, dobra kościelne konfiskował, rozstrzeliwał poddanych Ojca Świętego i godził na Namiestnika Wcielonego Słowa: zaiste to nie jego wina. Jestci jeszcze w naszych lasach drzewo na rusztowania, jestci jeszcze w moskiewskich karabinach ołów dla duchowieństwa polskiego, a nasz *wielki* Anneksjonista ostatniego słowa swego jeszcze nie wyrzekł!

Człowiek, który zastąpił hr. Cavour i ma daléj prowadzić rozpoczęte przezeń dzieło, nie posiada zapewne jego talentu i przebiegłości, ale przewyższa go nieukróconą dumą i jeżeli podobna, nienawiścią przeciwko Kościołowi. Jeden rys dostatecznie go nam maluje: baron Ricasoli od lat kilku taką pała złością do Papieztwa, iż wyrzekłszy się katolickiéj wiary, został protestantem; odstępca tedy staje się głową odrodzonéj Italji. W dawnéj Europie, w któréj kolei żelaznych i telegrafu nie znano, ale w któréj zmysł moralny nie był tak dalece stępiały jak za dni naszych, a odstępstwo było zbrodnią piętnującą człowieka w oczach świata, nigdy zdrajca Boga i wiary nie byłby stanął u rządowego steru katolickiéj krainy, boby go opinja publiczna była potępiła. Dzisiaj odstępca może nawet uchodzić za wielkiego człowieka, a dzienniki nasze, które nie mogą się nachwalić Cavoura, będą zapewne Ricasolego wynosiły pod niebiosa!

W rzeczy saméj najhaniebniejsze dzisiaj przeniewierstwa, skoro się odnoszą do Kościoła i do religii, znajdują niemal wymówkę w oczach wielu ludzi, owszem, stają się zasługą. Oto dzienniki włoskie sławią na wszystkie nóty prałata rzymskiego Mgra Franciszka Liveraniego za to, iż wyniesiony z najpośledniejszéj warstwy społeczeństwa na godności rzymskiego Kościoła i obsypany dobrodziejstwy przez Piusa IX. przeniewierzył się jemu i Namiestnika Chrystusowego a osobistego dobrodzieja swego, który będąc jeszcze biskupem Imoli, miłował go jak własne dziecię, szkaluje teraz we Florencyi i pisma przeciwko niemu ogłasza. Najświeższe z tych pism: *Il Papato, l' Impero e il Regno d' Italia* jest formalnym aktem oskarżenia Papieztwa wobec Europy. Mgr Liverani dowodzi w nim upadku, bezsilności, strupieszałości i zgnilizny Stolicy Apostolskiéj; przekonywa wszystkich

---

*) *Inno della Truppa Pontificia al Santo Padre.*

Al clangore di trombe guerriere
Del più grande dei Regi al cospetto,
Del Soldato s' accende il pensiere,
Del Soldato rinfiammasi il cor.
E sublime s' innalza dal petto
La canzone di fede e di onor.

La Corona che il capo ti cinge
Noi giurammo protegger col brando,
E del giuro che tutti ci stringe
O Signore, terremo la fè,
Sull' arena dei forti pugnando
Noi siam pronti a morire per te.

Re dei Regi, Vicario del Dio,
Che ti guida fra tanta procella,
Il prodigio che n' offri, o gran Pio,
Tutto il mondo spiegare non sa.
Tosto sorgere in cielo la stella
Tutto il mondo stupito vedrà.

Passeranno la terra ed il cielo
Ma di Dio, no, non passa l' accento,
Della Sposa il santissimo velo
No, l' Eterno squarciar non farà:
Ad un guardo ad un soffio a un accento,
La falange d' abisso cadrà.

VIVA PIO! dal mare e dal monte
Sorga il grido dei figli fedeli,
La Corona che cinge sua fronte
Non si strappa . . . . . la regge il Signor:
Chi resiste al Monarca dei Cieli?
Cosa è l' uomo d' innanzi al Signor?

niezliczonych historii czytelników, iż ponieważ Papieże uznawali zwierzchnictwo rzymskich cesarzy nad wieczném miastem, przeto i władzę Wiktora Emanuela uznać powinni, a to na mocy dekretaliów i liturgji!.... X. Liverani spotwarzywszy Papieża i kardynałów, nagromadziwszy kłamstw, błędów i niedorzeczności, ogłosiwszy, iż Papieztwo jest wskazane na śmierć przez rozsądek i uczucie narodowe, dziwi się, że tak znakomity pisarz, jak hr. Montalembert, broni jeszcze Stolicy Apostolskiéj, i ośmiela się przypisać mu swe dzieło. Spodziewamy się, że wielki obrońca Kościoła i prawdy zechce dla pospolitego dobra podjąć rzuconą sobie przez niegodnego prałata rękawicę i napiętnować go jednym z tych nieśmiertelnych okresów, co pamięć hr. Cavour przykuł do pręgierza potomności.

Garibaldi wystąpił z nowym listem do kapelana swego brata Pantaleona. Pisze on z Kaprery pod datą 14. b. m.:

„Kochany Pantaleonie! ponieważ wskoczyłeś we szranki, ażeby walczyć z nieprzyjaciółmi Italji, nie ustawaj w zawodzie i walcz do upadłego. Bóg ciebie błogosławić będzie. Możesz stać się wielce pomocnym Italji i ludzkości. My wyznajemy wiarę Chrystusa, nie zaś wiarę Papieża i kardynałów, albowiem ludzie ci są wrogami Italji. Na rynkach, na kazalnicy, zasłaniaj się ile ci się spodoba powagą mego imienia. Trzeba, ażebyś staczał bój wszechstronny z tym potworem (t. j. z Papieżem i Stolicą Apostolską), który pożera serce naszéj biednéj matki. Donoś mi o swoich powodzeniach i szukaj pomocników. — Józef Garibaldi."

ARCHIDIECEZYA
GNIEŹNIEŃSKA I POZNAŃSKA.

(Koresp.) **Poznań** dnia 28. Czerwca 1861. Mamy zaszczyt przesłać w załączeniu 4 Tal. 17 srg. 5 fen., jako składkę Konferencyi naszéj Średzkiéj na Bułgarów.

Korzystając z téj sposobności donosimy Wielmożnemu Xiędzu Dobrodziejowi, że na chrześcijan Syryjskich zebrały Konferencye nasze poniżéj wyłuszczoną kwotę, którą Radzie Generalnéj, zajmującéj się tą kwestą w obrębie Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, do dalszéj expedycyi wypłaciliśmy.

Na Syryą złożyły składkę Konferencye następne:

Poznańskie i Rada	22	Tal.	1	srg.	1	fen.
Ostrowska . . .	3	„	—	„	—	„
Jaraczewska . . .	1	„	15	„	—	„
Kościańska . . .	35	„	8	„	9	„
Mielżyńska . . .	9	„	—	„	—	„
Sremska	36	„	—	„	—	„
Gnieźnieńska . .	6	„	—	„	—	„
Włoszakowicka . .	1	„	15	„	—	„
Jarocińska . . .	1	„	10	„	6	„
Zaniemyślska . .	15	„	—	„	—	„
w Xiążu	8	„	27	„	6	„
w Uściu	6	„	10	„	—	„
Nakielska . . .	7	„	5	„	—	„
Chełmińska . . .	7	„	—	„	—	„
Razem	160	Tal.	2	srg.	10	fen,

którą summę pod dniem 15. Czerwca r. b. przesłaliśmy do rąk Sekretarza Rady Generalnéj P. Teodora Daucher w Paryżu. Później złożyła Konferencya Sredzka na ten cel 4 Tal. 15 srg. — dotąd nie odesłanych, ponieważ spodziewamy się jeszcze od Konferencyi niektórych przesyłki dalszych składek.

(Koresp.) **Gościeszyn pod Rogowem** 2. Lipca. Nie masz pewnie wiejskéj szkoły, do którejby dzieci regularnie uczęszczały. Pochodzi to po części ztąd, że ubodzy rodzice nie są w stanie, dzieci swych do szkoły regularnie posyłać, już to dla braku przyodziewku, już to dla tego, że w skutek niedostatku wydać je muszą na służbę. Łatwo sobie można wystawić szkody ztąd wynikające, dla wykształcenia naszego ludu i niedogodności, spotykające miejscowego plebana i nauczyciela. Z wielką zatém radością przychodzi mi oznajmić wszystkim starającym się o wykształcenie naszego ludu, nauczycielom i opiekunom szkół, że w naszéj szkole trudności te zostały częściowo usunięte za przyczynieniem się ś. p. X. Karola Boromeusza Hajden. Zacny ten kapłan był w Gościeszynie proboszczem od roku 1814.—1829. Tu ztąd przeniósł się na probostwo do Popowa Kościelnego, gdzie umierając, zapisał na przyodziewek dla biednych dzieci chodzących do szkoły 8000 Tal., z których 4000 przeznaczył dla szkoły popowskiéj a 4000 dla szkoły Gościeszyńskiéj. Jakkolwiek kilka już lat minęło od śmierci ś. p. X. Hajdena, to przecież procent od owych 4000 Tal. dla rozmaitych przeszkód dopiero w tym roku znalazł swoje przeznaczenie. Roczną jego połowę, wynoszącą 100 Tal., wypłacił miejscowy pleban w Srodę po Ziel. Świątkach. Wielka to była w onym dniu radość w strzechach ubogich rodziców; wielka również pociecha dla miejscowego pasterza, że miał sposobność rozdania znacznéj jałmużny i przyjścia z pomocą biedzie i nędzy, których nigdzie nie braknie. Dziś już okazują się skutki dobrodziejstwa ś. p. X. Hajdena. Dzieci bowiem biednych rodziców, przyodziane, regularnie do szkoły uczęszczają, i jest zapewnienie, że w przyszłości tak samo dziać się będzie, bo od regularnego uczęszczania do szkoły zależeć będzie dalsze ich wsparcie.

DIECEZYA PRZEMYSKA.

(Koresp.) **Z nad Wisłoka** 27. Czerwca. O ważném i pocieszającém w naszéj okolicy wydarzeniu donoszę Wam tą razą, bo o wizycie kanonicznéj Najprzewiel. Biskupa naszego J. W. Adama Jasińskiego. Zdarzenie ważne, bo od 26. lat nie mieliśmy tego szczęścia; przecieszające, bo okazało się jawnie, jak głęboko w nas zakorzenione życie katolickie. Jaśnie W. ks. Biskup przedsięwziął 19 kościołów parafialnych wizytować, przeznaczył na tę pracę apostolską cały miesiąc Czerwiec, i właśnie jest na jéj ukończeniu. Nie znaliśmy dotąd naszego Biskupa, bo niedawno zasiadł na starożytnéj stolicy Rzymskiéj. Teraz zbliżywszy się do Jego Osoby, przypatrzywszy się Jego nieutrudzonéj pracy, i zażywszy słodyczy Jego charakteru, łatwości w obejściu i ojcowskiego usposobienia, jesteśmy dlań pełni czci i uwielbienia. Ależ uprzedzam tok zamierzonego sprawozdania, w czém atoli nie moja wina, bo silne uczucia same pod pióro się cisną. Powściągam je wszakże, aby nie zgrzeszyć przeciwko prawidłom myśli. —

Dnia 1. Czerwca tedy przybył J. W. ks. Biskup w towarzystwie ks. Kanonika Skwierczyńskiego do Futomy, pierwszéj Dekanatu Strzyżowskiego parafii. Lud z Duchowieństwem na czele wyszedł procesyonalnie z krzyżem i chorągwiami na spotkanie swego Arcypasterza. Wprowadzony przy odgłosie śpiewów i dzwonów do kościoła, ubrawszy się pontyfikalnie, udzielił zgromadzonym swe błogosławieństwo. Poczém stanąwszy na przygotowanym tronie, słuchał przemowę, którą przywitał go X. Feliks Buchwald dziekan Strzyżowski, wynurzając imieniem duchowieństwa i wiernych uczucia katolików dla swego biskupa. Przemowa ta była snać przyjemném dla JW. X. biskupa przekonania naszego katolickiego objawem, rzewnie albowiem za nią podziękował. Wnet rozpoczęło się przepisane nabożeństwo żałobne, po którém, ponieważ z przyczyny oktawy Bożego Ciała liczba kapłanów była niedostateczną, sam X. biskup i wszyscy Xięża do ciemnéj nocy słuchali spowiedzi. Widok biskupa zarówno z kapłanami pod kościołem na krześle spowiadającego, dał natychmiast wszystkim poznać, jakiego mamy arcypasterza, i jak pojmuje powołanie swe. Jakoż w rzeczy saméj przez cały miesiąc z nad ludzką wytrwałością w każdym pracuje kościele. Już o godzinie 5téj rano odprawia mszą św., po któréj bezpośrednio jest obecnym katechizowaniu młodzieży, sam do niego przeznacza przedmiot i bierze w nim udział z tak gruntowną znajomością i nieporównaną wprawą, że nie tylko młodzież ale i kapłani wiele się od Niego uczą. Przy katechizowaniu tak umie do siebie przywiązać dzieci, że wnet jak do ojca doń się cisną i przy każdéj czynności z lubością Go otaczają. Skończywszy katechizm udziela przygotowanym Sakrament Bierzmowania i dopiero potém udaje się na krótki odpoczynek. Pokrzepiwszy się cokolwiek, znowu bierzmuje, a późniéj ma naukę do ludu. Pleban miejscowy ma wszędzie kazanie, którego X. biskup z wielką pilnością słucha i gdzie tego potrzeba, robi późniéj plebanowi swe uwagi, zawsze trafne i pouczające. Po sumie sam odprawia processyą z Przenajśw. Sakramentem i wnet powtórnie przemawia do zebranych Wszystkie nauki Jego są nader praktyczne, do pojęcia słuchaczów zastósowane i z prawdziwém namaszczeniem wygłoszone. Szczególnie wszakże wzniosłym był nasz arcypasterz, gdy w jedném kościele, z powodu na miejscu zaszłéj okoliczności osądził za konieczne, wyłożyć pewną prawdę dogmatyczną.

Wziąwszy więc pastorał do ręki, podniesionym przemówił głosem, a tłumaczył, objaśniał i dowodził z taką siłą przekonania, głębokością wiary, i rzecby można, porywającą mocą natchnienia, że wszystkich zajął uwagę, w wytężonéj do końca utrzymał baczności, przekonał, utwierdził i do kościoła św. na zawsze przygarnął. Mówił zaiste! jako ten co ma władzę nauczania, a to w taki sposób, że nawet kapłani w podziwieniu wyznawali: tak nauczali apostołowie. Rozgłos o wpływie i skuteczności apostolstwa tego, dotąd wyprzedzał kroki czcinajgodniejszego biskupa, to też w każdéj parafii mnożyły się rzeszy wiernych i czém raz serdeczniejsze i świetniejsze gotowano Mu przyjęcie. Liczna młodzież wiejska w ubiorze świątecznym, na koniach z chorągiewkami w ręku, w szyku wojskowym przeprowadzała arcypasterza od parafii do parafii, po kilkudziesiąt księży zebranych, a za niemi nieprzejrzane tłumy ludu zachodziły Mu drogę, obywatele w strojach narodowych ze staropolskiém przyjmowali go uszanowaniem wraz z rodzinami swemi, całując ręce Jego. Wtedy to nasz uwielbiany biskup wysiadał z powozu, pozdrawiał słowy: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, wszystkim błogosławił i nieraz daleką przestrzeń szedł piechotą do kościoła. Po nabożeństwie odpro-

wadzony uroczyście do domu plebańskiego, serdecznemi dziękował słowy, przyjmował szlachtę, którą zupełnie sobie ujął swą powagą z nieokreśloną uprzejmością połączoną, w rozrzewnieniu ściskał kapłanów, tulił do siebie cisnące się dzieci. Cała ta wizyta jest zaprawdę tryumfem św. religii naszéj, obecnością arcypasterza ożywionéj i spotęgowanéj, kapłanom i wiernym pozostanie ona na zawsze w pamięci, bo na wszystkich zbawiennie wpłynęła. Kto na własne widział oczy, jak lud nasz cisnął się do namiestnika Chrystusowego, jak każdy z ust Jego słowo chwytał z upragnieniem i składał aż na dno duszy, jak tysiącami wyczekiwał na kolanach chwili włożenia rąk Jego; ten nie mógł pozostać bez rozrzewnienia i nie wyznać, że lud ten niewzruszenie wierzy, jako z ust swego arcypasterza bierze słowo żywota, a z rąk Jego dary niebieskie.

Wiedzieć wam zaś należy, że lud w naszéj okolicy już znacznie wykształcony i do kościoła przywiązany, przestał być bezmyślną trzodą i doskonale poznaje, kto mu ze serca życzliwy, ztąd też biskupa tyle ujmującéj dobroci, wyrozumiałości, a przytém nieutrudzonéj pracy i wymowy wprost do serca trafiającéj, pokochał, czci, uwielbia, i z rozkoszą o nim rozpamiętywa. O jakżeż pragnąłem naszych marzycieli, naród poza kościołem uszczęśliwić chcących, mieć świadkami téj wizyty! Niejeden albowiem z nich byłby się uleczył ze swéj chorobliwéj wyobraźni i przekonał, że jedynie religia św. wiąże i łączy, podnosi i zbawia, a ich teorye zdolne li rozerwać i popsuć. Sądzę, że byliby musieli poznać potęgę i moc Boską kościoła, hołd oddać biskupowi i inaczéj, jak dotąd uważać kapłanów, których ciągła i wytrwała chociaż cicha praca, mianowicie nad oświecaniem dzieci w szkołach za ich staraniem i przyłożeniem się teraz licznie powstających, pasterzowi naszemu dużo sprawiła pociechy i lepszą gotuje przyszłość. Byliby może czołem uderzyli przed prawdą Bożą, a przynajmniéj przejrzeli, że droga przez nich obrana lud nasz, gdyby, co jak w Bogu ufam, nigdy się nie stanie, za ich poszedł przewodem, do żadnego pocześniejszego nie doprowadzi celu. Obywatele nasi ostatniemi czasy w pojęciach religijnych nieszczęsnym okolicznośći zbiegiem zwichnięci, zaczynają poznawać błąd swój, złudzenie ustępuje przed zdrowszemi wyobrażeniami; ztąd też nie omieszkali względem biskupa dopełnić obowiązku swego, a teraz z uniesieniem o Nim wspominają. Kapłani wreszcie przeświadczyli się, że Opatrzność Boża dała im ojca, który wprawdzie nie pobłaża, owszem stanowczo i nieugięcie, ale oraz z miłością i łagodnością utrwala ustawy Boże i kościelne, biskupa, który utwierdza dobre, a naprawia co niedostawa, który z gorącością wiary, wielkiém posłannictwa swego poczuciem i podziwienia godną gorliwością łączy tyle słodyczy i przystępności w obcowaniu z duchownemi, iż patrzącemu się na to zdawać się musi, że rodzeni bracia zebrali się około ojca swego. W końcu nie mogę pominąć niezwykłéj naszego uwielbianego biskupa dobroczynności, a chociaż nie bez obawy o tém wspominam, bo sam byłem świadkiem, jak starannie z nią się ukrywa; przecież nieudolną ręką kreślony obraz ten koniecznie tego wymaga; inaczéj albowiem nie tylko byłby nieartystycznym, ale co gorsza, niewiernym. Nadmieniam przeto, iż nie tylko ubodzy w każdéj parafii brali szczodrą ręką rozdawane jałmużny, ale również szpitale i biedniejsze kościoły otrzymały znaczne zasiłki. Teraz przyznacie, jak sprawiedliwie Bogu dzięki składamy za takiego pasterza i zrozumiecie, czemu go tyle kochamy i uwielbiamy; a chcąc się podzielić z wami, co każdy objaw życia katolickiego serdecznie witacie, przesyłam to niedołężne sprawozdanie, szczerze mówię niedołężne, bo z gorącością uczucia, akiém dla mego arcypasterza pałam, wcale mierzyć się nie może; ale i tak ufam, że łącznie z nami przy najświętszéj ofierze błagać będziecie Boga, aby biskupa apostolskiego ducha i wielkiego serca na pożytek kościołowi swemu w długie zachować raczył lata.

Jaśnie Wielmożny i Najprzewielebniejszy Arcypasterzu!

Kilka dopiero miesięcy upłynęło, kiedy w uroczystéj chwili, w któréj objąłeś apostolski zarząd starożytnéj i rozległéj diecezyi, nad którą przełożył Cię Ojciec św. Pius IX. tym droższy wszystkim sercom katolickim, im zapamiętaléj złość i przewrotność ludzka nań się targają — wymownemi słowy imieniem duchowieństwa i owczarni witał i hołd czci i posłuszeństwa składał Tobie Jaśnie Wielmożny i Najprzewielebniejszy Arcypasterzu! Przewielebny i wielce Szanowny Prałat, proboszcz kapituły katedralnéj; a już dzisiaj, áczkolwiek krótki czas ten zaledwie był dostatecznym do rozpatrzenia się w sprawach duchownych 700,000éj owczarni, prowadząc daléj dzieło podziwianéj żarliwości i drogiéj pamięci poprzednika Twego; nastręczasz nam kapłanom po parafiach rozproszonym, słodką sposobność zbliżenia się do Twéj Osoby najdostojniejszéj, powtórzenia własnemi usty uczuć gorących, jakie w sercu dla Pasterza żywiemy i okazania czynami, ile pragniemy odpowiedzieć za pomocą łaski Bożéj obowiązkom powołania naszego. Wiem, Najprzewielebniejszy Arcypasterzu! iż nie dla tego na czas dłuższy stołeczne Twe opuściłeś miasto, w utrudzającą udałeś się podróż i ciężką obarczasz się pracą, aby słuchać wynurzenia naszych uczuć; lecz aby roztrząsnąć nasze sprawy, przekonać się o naszych działaniach, umocnić słabych, uleczyć chorych, podnieść upadłych, utwierdzić i zbudować wszystkich, słowem *szukać i zbawiać co było zginęło* — świadomi wszakże tego wzniosłego apostolskiéj wędrówki Twéj celu, patrząc jak według słów Jeremiasza proroka: *Przepasałeś biodra Twoje, a wstałeś, aby — jako ten, z którym Pan Bóg uczynił przymierze wieczne i poruczył urząd biskupi między ludem i ubłogosławił we chwale — mówić do nas wszystkich, co Pan Ci kazał;* korniéj chylimy przed Tobą czoła nasze i serdecznie pożądamy wyznać przed Tobą Najprzewielebn. Arcypasterzu! *że Biskupa naszego czcimy, jako najwyższego kapłana, który na sobie Osobę Bożą nosi we zwierzchności według Boga, a w kapłaństwie według Chrystusa,* tudzież, że niezachwianie trzymamy się téj prawdy, iż *jako nad Boga nie masz nic większego ani jemu podobnego, tak nad Biskupa, który w kościele na zbawienie wszystkiego świata kapłaństwo sprawuje, nie masz nic czcigodniejszego.* — Składając przeto w pierwszym dekanatu mego kościele, u stóp Twoich Najprzewielebn. Arcypasterzu imieniem duchowieństwa onegoż, ten powinny a ze szczerych serc płynący hołd uszanowania, czci i uwielbienia, jak téż synowskiéj uległości i przywiązania, nie będę się silił na wymowne słowa, bobym niemi uchybił prostocie i głębokości uczuć naszych. Ufam nadto w Twojéj Najprzewielebn. Arcypasterzu dobroci i łaskawości, że raczysz nie zważać na nieudolność wyrazów a wierzyć, że usta katolickiego kapłana, któremu bez cięzkiéj przewiny nie godzi się kalać ni obłudą ni kłamem — Biskupowi swemu najrzetelniejszą wypowiedziały prawdę. — Czyny i postępki nasze sam Najprzewielebn. Arcypasterzu! dochodzić i sądzić będziesz, my zaś uznawając i czcząc w Tobie namiestnika Bożego, wyroków Twoich nie bez trwogi oczekujemy, a to aczkolwiek dobrze czujemy brzemię ciążącéj na nas przed Bogiem, kościołem i Tobą odpowiedzialności a niedostateczność sił naszych — nie z bojaźni nagany, ale z pragnienia, abyśmy się nie stali dla Ciebie powodem do smutku i boleści, lecz owszem, o ile to z nas być może, sprawili pociechę ojcowskiemu sercu Twemu. O nich więc teraz zamilczeć, a osądzenia Twego w każdym razie dla nas zbawiennego, wyglądać nam należy; to zaś tym bardziéj, im mocniejsze przekonanie nasze, że chocibyśmy wszystko uczynili co nam poruczone, jeszcze bylibyśmy nieużytecznymi sługami Bożymi. — Nie wolno mi atoli tę pominąć okoliczność, że nie tylko my kapłani, lecz i parafianie nasi, z weselem i radością, ze czcią i uszanowaniem Arcypasterza swego witają, zastępcę Bożego na ziemi w Tobie sławią, w słowie Twojém słowo Boże przyjmują, a w błogosławieństwie Twojém błogosławieństwo nieba dostępują. Lud nasz albowiem z łaski Pana Boga trwa niewzruszenie we wierze ojców swych, zaraza niedowiarstwa, czyli raczéj przeniewierstwa i zdrady judaszowskiéj nie zatruwa go wysiewem swym; zepsucie dotyka niekiedy członki pojedyńcze, ale zdrowe ciało odłącza je od siebie, zaczém nie tknie go śmierci żądło Mimo grubsze obyczaje, tu i ówdzie niedobre nawyknienia i nie kiedy i zdrożności, lud nasz we względzie życia duchowego wyżéj stoi od błyszczącéj pokostem świecącéj ogłady, pod którą ukrywa się częstokroć nadęta pycha i nieużyte, bo z miłości odarte serce. Słowo Boże jest zawsze dla ludu tego iskrą palną, która za podmuchem łaski Bożéj zdolna zapłonąć jasnym płomieniem, a gorącością swoją wypalić wszystko niedobre i niezbożne. — Zaręczyć więc mogę, że lud nasz wierny i poczciwy na Twoje Najprzewielebniejszy Arcypasterzu przybycie nie tylko zewnętrznie ale i w duszy uroczyście przystrojony, przygotował naczynie serca swego, abyś jako pełnomocny Szafarz łask Bożych, weń złożył skarby niebieskie. — Obietnica Boża: *wzbudzę sobie kapłana wiernego, który wedle serca mego i wedle duszy mojéj czynić będzie,* mocno ufamy, sprawdzi się na nas, bo w Tobie Najprzewielebn. Arcypasterzu, już posiadamy Biskupa wedle serca Bożego, a my wszyscy, kapłani i wierni, przyrzekamy z całą pracować usilnością, abyśmy zawsze godnymi byli Biskupa apostolskiego ducha i wzniosłego, w Bogu zatopionego, a zbawieniu owieczek swych oddanego serca. Racz więc Najprzewielebn. Arcypasterzu dozwolić, abyśmy za siebie i parafian naszych Twe ucałowali ręce i udziel nam wszystkim błogosławieństwa Twego, a z niém, tak wierzymy, zstąpi na nas i pozostanie z nami błogosławieństwo Jezusa Chrystusa, Boga i Zbawiciela naszego. Amen.

ARCHIDIECEZYA WARSZAWSKA.

Z Warszawy 2. Lipca donosi Gazeta Polska: Od 1go Stycznia 1858 ukonstytuowana została w Warszawie i potwierdzoną przez JW. Arcybiskupa Kassa pożyczkowa przy bractwie miłosierdzia Śgo Wincentego à Paulo, pod dyrekcją wizytatora zgromadzenia XX. Missjonarzy Warszawskich, a zarazem przełożonego bractwa. Głównym celem i przeznaczeniem téj instytucji, jest przychodzić w pomoc udzielaniem 4% pożyczek niezamożnym

rzemieślnikom, wyrobnikom, w ogóle biednym z pracy rąk żyjącym, którzy nie z własnéj winy podupadli. Udzielone pożyczki wraz z procentem w ciągu roku jednego ratami tygodniowemi lub miesięcznemi, winny być spłacane.

Przy zawiązaniu téj instytucji wydaną ustawą, oznaczony został czas próby na lat trzy. Otóż epoka próby z upływem r. z. upłynęła i mamy przed sobą za ten czas umdrukiem odbite sprawozdanie komit. kassy rzeczonéj, z którego wyjmujemy szczegóły ogół zainteresować najwięcéj mogące. Kapitał zakładowy wynosi złp. 34,330, w obrocie pożyczkowym będący złp. 24,330. Zaliczenia w ciągiu lat 3ch z funduszów przechodnich, to jest od osób dobroczynnych otrzymane, wynosiły złp. 16,107 gr. 10. Od czasu otworzenia kassy, udzielono pożyczki 631 osobom w summie złp. 114,378 gr. 10, doliczając do tego procent od takowych, kapitał obrotowy czyni złp. 118,951 gr. 10. Ponieważ na rachunek tytułem zwrotu wpłynęło złp. 88,688 gr. 19, pozostaje zatem złp. 30,186 gr. 21, po umorzeniu zalegających należytości z powodu opłakanego stanu osób pożyczających. Summa powyższa zostaje na pożyczkach u 253 osób, to jest wdów, szwaczek, rzemieślników i t. d. Stan kassy: co do przychodu wynosi ogółem złp. 140,982 gr. 5. Rozchód z kapitałem hipotecznie zabezpieczonym i z gotowizną w kassie będącą złp. 10,380 gr. 9 wynoszącym, jak wyżéj cyfrę przedstawia. Rezultaty finansowe okazują, że ogólny kapitał kassy po koniec r. z. wynosił złp. 39,233 gr. 20, zatem powiększył się o złp. 4903 gr. 20. Dobitnie to dowodzi, że instytucya niniejsza stała się użyteczną.

Administracya nad całością funduszów powierzoną jest komitetowi złożonemu z 15tu członków bractwa. Wypłacenie pożyczek, przyjmowanie rat do zwrotu, odbywa się co Poniedziałek w lokalu założyciela kassy i najczynniejszego członka p. Bronisława Skarzyńskiego, przy rogu ulicy Brackiéj i Jerozolimskiéj, od godziny 9téj do 10téj rano. Prezesem komitetu jest X. Kruszewski Missyonarz, vice-prezesem p. Bronisław Skarzyński, kontrolerem Ant. Piotrowski, kassyerem R. S. Ant. Gautier, sekretarzem Ildefons Chomiński, a członkami: pp. Antoni Woronicz, Dorożyński, Witoszyński, Jan Gautier i inni.

— Piszą nam z Pilicy pod dniem 28. Czerwca b. r.: Z przyjemnością przychodzi nam zanotować tu piękny fakt, który cicho nasze miasteczko rozbudził i uroczym rozjaśnił je blaskiem. Chcemy tu powiedzieć o wspaniałéj ceremonii kościelnéj, jaką proboszcz nasz JM. X. Wacławski otoczył wprowadzenie do kościoła obrazu św. Izydora Oracza, przez włościan tutejszéj parafii z pracowni p. Chadziewicza nabytego. Chociaż miasteczko nasze przeważnie przez żydów jest zamieszkałe, to jednakże mógłeś tu naliczyć z górą 2000 osób przed obrazem patrona rolników się korzące. W chatach włościańskich żywéj duszy, nawet dziecka byłbyś nieznalazł, bo i niemowlętom zapragnęły dobre matki pokazać Sgo oracza. Wyniesiony obraz z kaplicy szpitalnéj, gdzie go poprzednio umieszczono, powitał X. Wacowicz rzewnemi słowy, dziękując publicznie niosącym go chłopkom za tak piękną ich serc ofiarę. Po skończonéj mowie rozpoczął się pod wodzą duchowieństwa uroczysty pochód. Zapalone trzymając gromnice i nucąc nabożne pieśni, posuwał się ludek Boży ku farnemu kościołowi. Tu znów jeden z miejscowych Xięży Reformatów przemówił z kazalnicy, stawiając przed oczy zgromadzonych, cnoty, które do nieba podniosły cichego kmiotka. Uświęciwszy tak pamięć swego patrona, sołtysi wszystkich wiosek parafię Pilicką składających, udali się do domu proboszcza, gdzie po bratersku przyjęci, przyrzekli między swoimi postarać się o nowe składki, za które pragną nabyć ołtarz godny obrazu św. Izydora.

DIECEZYA CHEŁMSKA.

Z Chełmu odbieramy przedstawienie JWKs. Biskupa Teraszkiewicza, odwołujące potwierdzenie dawniejsze Ustawy Seminaryjskiéj:

Do
Jaśnie Wielmożnego Dyrektora Głównego Prezydującego w Kommissyi Rządowéj Spraw Wewnętrznych i Duchownych,
Biskup Bełzki, Administrator Diecezyi Chełmskiéj.

Dla urządzenia Chełmskiego Seminarium Jas. Wiel. Dyrektor Główny rozkazał poprzednio jeszcze przygotować projekt ustawy, i takowy pod dniem 29. Marc./10. Kwiet. 1857. r. Nr. 297/12632. przesłał Biskupowi dla przejrzenia i poczynienia uwag. Biskup Administrator Diecezyi Chełmskiéj w dniu 12./24. Sierpnia 1857 r. zakomunikował JWmu. Panu swoje uwagi, a przy reskrypcie Wysokiéj Kommissyi Rządowéj spraw wewnętrznych i duchownych z dnia 19./31. Marca 1858. r. Nr. 3985/91. otrzymał ustawę seminarium Chełmskiego z poleceniem wprowadzenia jéj w wykonanie, jakże też od dnia 1. Maja 1858. r. nastąpiło. — Przyjmując z pewnemi zmianami projekt téj ustawy seminarium, Biskup Administrator Diecezyi Chełmskiéj nie myślał wcale o zrzeczeniu się nad nim duchownego zwierzchnictwa, bo to sprzeciwiałoby się przepisom Kościoła i dla tego w § 2. ustawy zastrzegł sobie ster tegoż seminarium, a zostawiając sobie w § 4. 5. 6. 7. prawo przedstawiania kandydatów na Rektora i innych członków seminarium, pewnym był, iż to przedstawienie będzie się równać zwykłemu wyborowi Biskupom, służące mu, i że w pożądanych skutkach swoich nie dozna odwłoki ani zawodu. Tymczasem okazało się, że Biskup Administrator bezzasadnie ubezpieczył się w swojém mniemaniu, i że z takiego stanu rzeczy wynika ścieśnienie attrybucyi biskupich, jakiego Biskup Administrator Diecezyi Chełmskiéj wcale nie zamierzał i na które zezwolić nie mógł. Jego Świątobliwość Pius IX. Papież, oceniając rzeczy tak, jak są w istocie, rozkazał Kardynałowi *) Chigi napisać do mnie list z oznajmieniem, że czyn mój odstąpienia prawa wyboru zwierzchników seminaryjskich uważa za odstąpienie prawa ich nominacyi, z ostrzeżeniem, iż takowy czyn Jego Świątobliwość zaniepoczytuje jako przeciwny nie tylko św. Kanonom Kościoła, ale i artykułom Konkordatu między Stolicą Apostolską a Najjaśniejszym Panem zawartego. List ten miałem honor zakomunikować JWmu. Panu w oryginale. Będąc więc ścieśnionym i zagrożonym tak wyraźném oznajmieniem Najwyższego Pasterza i Zwierzchnika duchownego, któremu poprzysiągłem swą wierność, i bez woli którego żadnéj zmiany w prawach i wolnościach Kościoła dopuścić nie mogę; Biskup Administrator Diecezyi Chełmskiéj zmuszonym jest oświadczyć JWmu. Dyrektorowi Głównemu, że odstąpienie prawa wyboru zwierzchników seminarium w § 4. 5. 6. i 7. ustawy dopełnione, przechodziło moją władzę i samo ze siebie upada. Racz JWny. Dyrektorze Główny takie krytyczne położenie Biskupa Administratora Diecezyi Chełmskiéj łaskawie przedstawić JOmu. Xięciu Namiestnikowi Królestwa, iżby ustawę seminarium Chełmskiego, tak w paragrafach tu dopiero wymienionych, jak i w innych, które tego potrzebować będą, sprostować i zaaplikować do brzmienia Konkordatu z woli Najjaśniejszego Pana w tomie 51. Dziennika Praw ogłoszonego.

Chełm dnia 4./16. Lutego 1861. r.

Nr. 236. (podp.) **Jan Teraszkiewicz.**

PIŚMIENNICTWO.

Wyszły od razu trzy poszyty **Przeglądu Poznańskiego** na *rok siedemnasty 1861*. — Półrocze I. — Poszyt drugi, trzeci i czwarty i zawierają:

I. X. Semenenki biesiady filozoficzne (Bies. V.) — II. Mowa X. Aleksego Prusinowskiego w Pradze. — III. Z pism autora Nieboskiéj Komedyi. — IV. Odpowiedź na krytykę X. Piotra Semenenki, tyczącą się Katechizmu Rzymsko-Katolickieg. X. Respądka (Dokończenie.) — V. Sprawa Kościoła Katolickiego w Wielkiém Księstwie Badeńskiém (Dokończenie.) — VI. O Rozwodach, Nauka czwarta.

Wiadomości Bieżące. a) *Piśmiennictwo*: Żywot J. U. Niemcewicza przez X. Adama Czartoryskiego. — Nauka z powodu nabożeństwa żałobnego odbytego za poległych w Warszawie powiedziana w kościele Wniebowzięcia w Paryżu dnia 9. Marca 1861., przez X. Hieronima Kajsiewicza. — Mowa miana na nabożeństwie żałobném w Grodzisku za dusze poległych w Warszawie przez X. Prusinowskiego. — Adres Katolików Krakowskich i skarżąca go protestacya, napisał X. Zygmunt Golian. — List do Przeglądu powszechnego lwowskiego w sprawie Xiędza Serwatowskiego napisał X. Zygmunt Golian. — Dieła, tudzież broszury francuskie i włoskie w obronie władzy doczesnéj Ojca św. — Mowa Polska (poezye.) b) *Sprawy rozmaite i korrespondencye*. Sprawozdanie Dyrekcyi Towarzystwa Naukowéj Pomocy za rok 1860. — Stowarzyszenie czeladzi katolickiéj w Poznaniu. — Testament Xiędza Biskupa Bogedajna. — Szkoła Polska na Batignolles w Paryżu. — Składki na Pogorzelców Miasta Rawy. — Wystawa starożytnicza w zakładzie narodowym imienia Ossolińskich we Lwowie. — Dwa Sprostowania. — c) *Nekrologi*. — d) *Sprawy publiczne:* Ojciec św. niezachwiany obrońca prawdy. — Postanowienie hierarchii kościelnéj u Bułgarów unitów. — Obawy i nadzieje. — Opinia katolicka w sprawie polskiéj. — Śmierć Joachima Lelewela. — Śmierć Hr. de Cavour.

*) Chigi nie jest Kardynałem, ale Arcybiskupem Myrejskim, obecnie Nuncyuszem w Bawaryi.

Właściciel i wydawca odpowiedzialny X. Prusinowski. — Czcionkami Augustyna Schmaedickiego.